

GAZETA ŚWIĄTECZNA.

Wychodzi w Warszawie na każdą Niedzielę.

Cena Gazety Świątecznej:
 w Warszawie: w innych miejscowościach z przesyłką do ostatniej poczty:
 Na rok cały 2 ruble Na rok cały 3 ruble
 „ pół roku 1 rubel „ pół roku 1 r. i 50 k.
 „ ćwierć roku pół rubla „ ćwierć roku 75 k.
 Za odnośnienie Gazety do domów w Warszawie dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

Zamówienia i pieniądze na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, pisarza, redaktora i wydawcy téż Gazety w Warszawie, w domu z wejściem pod liczbą 11 od Placu Tzecz Kzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra) przy rogu ulicy Wspólnej.

Numer pojedynczy Gazety Świątecznej kosztuje kopiejek 5, a z przesyłką pocztą kop. 7.

Za ogłoszenia płaci się od drobnego wiersza, lub miejsca, jakie on zajmuje: na stronie graniczącej gźbietem ze stroną pierwszą po 50 kopiejek; na stronie zaś dodatkowej po 25 kopiejek. — Małe ogłoszenia stałych czytelników Gazety Ś. darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Zdanie sprawy z jedenastego i zapowiedź dwunastego konkursu Gazety Świątecznej.

Przed ostatnimi świętami Bożego Narodzenia przeznaczaliśmy i ogłosiliśmy w Gazecie Świątecznej 300 rubli nagrody za napisanie nowej powieści, opowiadania, opisu, lub innego utworu, który czynić miał zadość następującym warunkom: 1) winien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla wszelkich czytelników Gazety Świątecznej; 2) winien być prawdziwie od początku do końca zajmujący, bez podniecania wyobraźni w kierunku nieobyczajnym, i pod jakim bądź względem pożyteczny; 3) winien być napisany umiejętnie, a odpowiedni i przydatny do drukowania w Gazecie Świątecznej bez żadnych zmian i poprawek; 4) pożądany jest utwór niedługi, około 1000 wierszy, i krótszy będzie miał pierwszeństwo przed dłuższym w takim wypadku, gdyby współubiegały się o nagrodę dwa utwory równej wartości. — Całkowita nagroda (300 rubli) może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadesłano, nagroda może być dzielona na części, jeśli się znajdą utwory dobre, czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków. Sądowi rozsądzającemu, komu i jaką przyznać nagrodę, mogą być przedstawione te tylko utwory, o których niewiadomo, kto je pisał; nazwiska więc pisarzy tych utworów winny być utajone w osobnych zamkniętych kopertach. Z tych kopert sąd po wydaniu wyroku może otworzyć tylko te, na których wierzchu będzie powtórzony napis utworu już zawyrokowanego bądź do nagrody, bądź do wyróżnienia. Wszystkie inne zamknięte koperty z nazwiskami pisarzy idą na spalanie.

Na konkurs ten, czyli na współubieganie się o nagrodę, przysłano w oznaczonym czasie 111 utworów, których nagłówki zostały ogłoszone w Gazecie Świątecznej 1109.

Aby nie obarczać sędziów pracą nadmierną i nie zajmować im czasu zbyt wiele, musieliśmy zaprosić do udziału w sądzie konkursowym znacznie większą niż dawniej liczbę osób. Z pośród zaproszonych przez nas raczyli wziąć w sądzie tym czynny udział następujący panowie i panie:

Wolski Zygmunt, Umiński Władysław, książę Skimborowicz Hipolit, Roszkowski Bartosz, Restorfowa Pelagja, Radliński Ignacy, Nitowski Jan, Nowakowski Szczepan, Mokrowicki Bolesław, Michalski Jan,

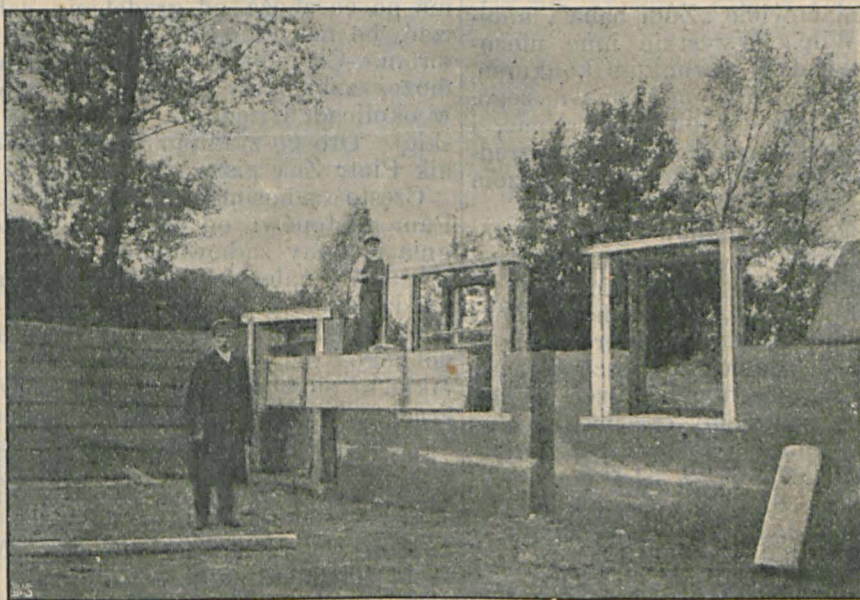
Łagowski Florjan, Łabuński Józef, Kowerski Jan, Korzon Tadeusz, doktor Korzon Tadeusz młodszy, Krzemiński Stanisław, Król Kazimierz-Jan, Kloss Wacław, Jankowski Edmund, Homolicki Jan, Hofman Karol, Gębarski Stefan, Gawalewicz Marjan, Galle Henryk, Dąbrowski Konstanty, Chrzastowski Ignacy, Brzozowski Bronisław, Brzeziński Mieczysław, Bortnowska Amelia.

Wymienieni Sędziowie odbyli sześć posiedzeń ogólnych. Według zwyczaju przyjętego na dawniejszych konkursach Gazety Świątecznej, na pierwszym posiedzeniu cały skład Sądu podzielił się na trój-

nym na posiedzeniu, którym ten utwór był już dobrze znany z czytania. Kto jakiegoś utworu nie znał, do głosowania nad nim nie należał wcale.

W ten sposób najpierw wszyscy zgodnie orzekli, że utworu tak wybitnego, aby mógł ubiegać się o nagrodę całkowitą, nie nadesłano wcale. Również jednomyślnie uznano, że część grosza wyznaczonego przypaść winna niewątpliwie jako nagroda za utwór pod nazwą „Zuch baba”. Następnie ogólnie przyznano, że jednym z najlepszych między nadesłanymi jest utwór pod napisem „Cierniowa korona”, że jednak wymaga on pewnych poprawek,

Budowle z piasku, wznoszone według opisów Gazety Świątecznej.



Budowanie domu z piasku u Franciszka Kopczyńskiego w Janowie pod Mińskiem. Widok wewnątrz zrębu, wyprowadzonego do połowy. Na zrębie widzimy futryny do okien, drzwi, i formę do ubijania piasku, w której stoi chłopiec trzymający łok. Na ziemi stoi sam Kopczyński. Na ścianie za nim widać, tak dobrze, iż policzyć możemy, wszystkie ubite warstwy piasku, które tu wyglądają jakby belki.

ki, z których każda wzięła około jedenastu utworów do odczytania. Każdy też z Sędziów należących do jednej trójki odczytywał wszystkie te jedenaście prac i o każdej z nich wydawał swój sąd na piśmie. Ci też trzej Sędziowie jednomyślnie albo większością głosów postanawiali, które z odczytanych przez nich utworów mają być czytane głośno na ogólnych zgromadzeniach Sądu. Pięć następnych zebrań ogólnych Sądu zeszło na takim wspólnym czytaniu i słuchaniu, a następnie rozprawianiu o rzeczach odczytanych. W końcu szóstego posiedzenia, w dniu 30 maja, po odczytaniu wszystkiego nastąpiło głosowanie. Nad każdym utworem głosowano dwukrotnie, raz za nim, drugi raz przeciw niemu; głosowali zaś tylko ci z obec-

i, co ważniejsza, możność spożytkowania go sposobem w konkursie zawarowanym jest bardzo wątpliwa. Wobec tego nie przysądono zań nagrody, jednomyślnie jednak przyznano autorowi jego zaszczytne odznaczenie.

Nad kilku wręcz innymi utworami wszczęły się ożywione rozprawy, które w końcu rozstrzygano większą ilością głosów przychylnych tym utworom, lub przeciwnych.

Jakkolwiek wyroki te zapadły przez głosowanie w dniu 30 maja odbyte, nie były jednak wtedy piśmiennie w protokole przez sąd stwierdzone, więc nie mogliśmy ich wcześniej ogłaszać, i dopiero teraz to czynimy, otrzymawszy i umieszczając w Gazecie protokół.

Protokół obrad Sądu konkursowego
powołanego przez redakcję *Gazety Świątecznej* w sprawie jej konkursu roku 1902.

Z nadesłanych we właściwym czasie na konkurs ogłoszony przez Redakcję *Gazety Świątecznej* w numerze 1093 tego pisma 111-u rękopismów, Sąd konkursowy wybrał do wspólnego czytania 27 utworów. Po odczytaniu ich i przeprowadzeniu rozpraw Sąd konkursowy postanowił:

1) Utworowi p. n. „Zuch baba” przyznać nagrodę pieniężną w ilości rubli 75.

2) Utworom p. n.: „Antka Zawada”, „Kwiat rodu”, i „Pokuta” przyznać nagrody pieniężne po rubli 25.

3) Wyróżnić zaszczytną wzmianką utwory: „Cierniowa korona”, „Maszci Magda skarby”, „Ojcowizna”, i „Szczęśliwy i nie zna kaźni, kto w Pańskiej żyje bojaźni”.

Po otwarciu kopert opatrzonych odpowiednimi napisami a zawierających nazwiska pisarzy, okazało się, że autorami nagrodzonych i wyróżnionych utworów są następujące osoby: „Zucha baby” — Wila (pseudonim), „Antka Zawady” — Zygmunt Dutkiewicz (Jan Socha), „Kwiatu rodu” — Janusz Korczak (pseudonim), „Pokuty” — Wila (pseudonim), „Cierniowej korony” — K. J., „Maszci Magda skarby” — książek Jan Gajkowski, „Ojcowizny” — Mieczysław Guranowski, „Szczęśliwy i nie zna kaźni i t. d.” — Franciszek Fabisiński.

Z przytoczonych w protokole powyższym utworów jeden tylko nadaje się całkowicie do wydrukowania w *Gazecie Świątecznej*, a mianowicie „Zuch baba”, napisany przez Wilę. Wszystkie inne niezupełnie odpowiadają warunkom konkursu, wymaganiom niezbędnym pisma naszego; trzeba je pouzupełniać lub poprzerać, i w tej sprawie pożądane jest bezpośrednie porozumienie się autorów z pisarzem *Gazety Świątecznej*.

Nadto niektórzy z panów Sędziów zwrócili uwagę naszą na pewną liczbę utworów, które według ich zdania możnaby po dokonaniu w redakcji mniejszych lub większych zmian, poprawek, lub przeróbek spżytkować w *Gazecie Świątecznej*. Na tej zasadzie zamierzamy rozejrzeć się dokładnie, o ile znajdziemy czas na to, w utworach wymienionych w *Gazecie Świątecznej* 1109 pod liczbami: 2, 3, 4, 6, 7, 8, 9, 15, 17, 21, 23, 29, 33, 36, 44, 56, 57, 60, 63, 64, 65, 68, 72, 73, 78, 80, 81, 91, 96, i w kilku innych.

Utwory wymienione tamże pod liczbami: 5, 10, 27, 37, 39, 52, 84, 107, 108 mogą być spżytkowane, ale dla różnych powodów bądź w innem piśmie, bądź gdzie indziej.

Ponieważ nie całemi tystu rublami na nagrody przeznaczonemi, lecz tylko połową ich Sąd konkursowy rozpozadził, przeto dokładając do pozostałej połowy drugie tyle, ponownie przeznaczamy rubli tysta na jedną lub więcej nagród za napisanie nowej powieści, powiastki, opowiadania, opisu lub innego utworu, a to na tych samych co poprzednio warunkach, przytoczonych tu na początku dzisiejszego sprawozdania (na pierwszej stronie). Do obmyślenia, napisania i nadesłania tych utworów pozostawiamy pisarzom przeszło pół roku, a mianowicie czas do ostatniego dnia stycznia 1903 roku.

Utwory winny być napisane wyraźnie i czysto, a pochodzić z własnej głowy i pomysłu ubiegających się o nagrodę. Nie mogą być z niczego gotowego przepisywane, kradzione, ani tłómaczone. Przysy-

łać je należy do redakcji *Gazety Świątecznej* w Warszawie bez niczyjego podpisu i adresu, aby nie było wiadomo, kto je pisał. Nazwisko, imię i adres pisarza winny być ukryte w osobnej, zamkniętej kopercie, przysłanej razem z rękopismem i mającej na wierzchu powtórzony napis utworu.

Pisarz *Gazety Świątecznej*, jako przeznaczający nagrodę i ogłaszający warunki jej zużytkowania, nie będzie i nadal, podobnie jak i na konkursach dawniejszych, należał do składu sądu konkursowego ocenającego wartość współubiegających się utworów. W jednym tylko szczególe wynikającym z głównych warunków konkursu zastzeza sobie prawo ostatecznego rozstrzygnięcia, a mianowicie w wątpliwościach i odpowiedzi na pytanie: czy wybrane przez Sąd utwory nadają się do *Gazety Świątecznej* bez zmian, przeróbek, lub poprawek.

Upraszamy najuprzejmiej wszystkie pisma polskie, aby raczyły podać swym czytelnikom wiadomość o tym nowym konkursie i wyłuszczyć jego warunki wyszczególnione w początkowych i końcowych ustępach niniejszego sprawozdania i zapowiedzi.

K. Pr.

NOWINY.

Kłeska gradowa. W tych okolicach kraju naszego, gdzie od wielu lat grady szkód nie narobiły, ludzie myślą i mówią: — Nie ma po co zboża od gradobicia zabezpieczać, bo nas Pan Bóg i tak od tej kłeski chroni. — Co jednak z takiego gadania być może, zobaczmy z tego, co się stało w okolicach Urzędowa w gubernji lubelskiej. Oto co z tamtąd znany nasz czytelnik Piotr Żak pisze:

Często zanosimy błagalne prośby do Pana zastępów: od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie! Dodać by tu należało: „i od gradobicia”. Nie każda okolica doznaje często tej kłeski, więc ci, którzy nie doświadczali nic podobnego, mało mają wyobrażenie o tém, jakie to olbrzymie szkody może wyrządzić grad. Nie więc dziwnego, że wielu ludzi nie chce wierzyć, gdy im kto czyta, lub gdy sami w gazetach czytają, że w jakiejś okolicy grad wybił do szczytu zboże. A o tém, żeby padał grad wielkości jajek kurzych, to ani słuchać nie chcą. Mówią, że to zmyślone bajki. Otóż wielu takich niewiernych u nas przekonało się teraz naocznie, że to prawda, a nie żadne zmyślenie, bo niektórzy z nich zostali aż poranieni od gradu. W czasie owych burz wielkich w kraju, o których *Gazeta* pisała, dnia 1-go lipca o godzinie 7 wieczorem przeciągnęła i nad nami straszna chmura z wielką burzą i gradem. Szła od Wisły ku północo-wschodowi, pasem pół mili szerokim, i wyrządziła olbrzymie szkody, tak, że dzisiaj gospodarze koszą swoje zboża prawie w ziemię wbite. Od Gościeradowa przeszedł grad przez kilka wiosek do Diezkwic, gdzie w części wsi zrobił wielkie szkody. Część wsi Wyżnicy uległa temuż losowi, Wyżnianka zaś uległa cała, tu bowiem gruntu piaszczyste, więc zboże najbardziej ucierpiało. Następnie ucierpiała połowa Urzędowa, Skorczyce i wieś Leszczyna. Tu właściciel dworu, p. Hempel, doznał wielkiej kłeski, bo jako wzorowy gospodarz, miał piękny urodzaj, a grad mu prawie wszystko zniszczył. I drobni gospodarze martwią się wszyscy, czém będą pola obsiewali i czém przekarmią żywinę przez zimę. Nie

dosyć tego, że grad wytłukł zboże; poprzedzająca go burza wyrządziła też wielkie szkody, łamiąc drzewa i roznosząc koniczyne po polach. Kilku gospodarzom, którzy mieli koniczyne już na dosuszeniu, wiatr rozwiał ją gdzieś po Bożym świecie, że nie mogli nie znaleźć. Inni znów mieli z tego powodu wiele kłótni z sąsiadami. Znaleźli się tacy, co nie chcieli pokrzywdzonemu oddać jego paszy; mówili, że im ją Pan Bóg dał. Nawiedziła naszą okolicę wielka bieda, bo nietylko będzie brakowało zboża, które można kupić, ale, co gorsza, zabraknie paszy, której trudno zawsze nabyć, a z braku paszy i ziemia zubożeje. A tu na dobitkę nikt z gospodarzy drobnych ani z folwarcznych nie był ubezpieczony od gradobicia, dlatego, że najstarsi ludzie, którzy przeżyli już po 75 i więcej lat, nie pamiętali kłeski gradobicia w naszej okolicy. Nikt z nas nie miał pojęcia, że grad może być tak wielką kłeską. Zachowaj nas od niej na zawsze, Panie!

Piotr Żak.

W Wyżniance grad zrzucił podobno szkód przeszło na 20 tysięcy rubli. Majątek ten dierżawi od ordynacji zamojskiej lat już blisko sześćdziesiąt p. Ślaski, człowiek niezamożny, dla którego gradobicie to jest strasną kłeską, bo mu cały płon zniszczyło. W kilka godzin po gradzie przeszła znów przez ten majątek silna ulewa, która zamuliła wszystko siano i koniczyne. Oprócz wsi wymienionych przez Żaka, ucierpiały mocno w tej okolicy od gradu: Moniaki, Popkowice i Ostrów.

Powodzianie doliny piotrowickiej pod Koszycami w gubernji kieleckiej udajemy się z prośbą o zamieszczenie w *Gazecie Świątecznej* wiadomości o naszej biedzie. — Jak trzy lata temu, tak samo znowu teraz ponieśliśmy kłeskę od rozlewu rzeki Wisły. Wezbrawszy na Święty Jan Wisła wystąpiła z brzegów i zalała wszystkie nasze pola, łąki i domy mieszkalne. Pozostaliśmy z rodzinami bez dleba i bez paszy dla dobytka. Każdy gospodarz patrzy dziś z żalem na spustoszenia, jakie porobiła woda. Nie dosyć, że wymoczyła wszystko, ale poprzerywawszy wały, przenosiła ziemię, i z naszych równych pól porobiła różne doliny powydzierane i pagórki. Głód nam dokuca, a nie możemy znaleźć zarobków, bo w okolicy fabryk niema. Zasobu zaś ani zapasów nie mamy, bo kłeska powodzi nawiedza nas często. Otóż z płaczem posyłamy te zale nasze do *Gazety*, a za jej pośrednictwem do braci naszych w innych okolicach kraju. Przed laty Wisła tak nas nie zatapiała, bo płynęła sobie z wolna, spierając się na dużych kolanach czyli zakręgniach (zakrętach). Teraz, w tamy ujęta i zwięziona, wzbiera gwałtownie, prędko pola zalewa i czyni nam wielkie szkody. Wieś Piotrowice składa się z 64 osad włościańskich, a z nich 40 jest zupełnie w wodzie. Wszyscy ich mieszkańcy są niezdolni i potrzebują pomocy. W dobrych tylko, miłosiernych ludziach i w Panu Bogu nadzieję pokładamy.

Piszę to ja jeden, ale w imieniu wszystkich powodzian piotrowickich. Józef Marek.

Nowa spółka włościańska. We wsi Antopolu pod Nałęczowem na powieści lubelskiej zawiązała się w końcu czerwca za staraniem p. Śliwińskiego spółka włościan gospodarzy pod nazwą „Zgoda”. Zapisali się do niej 18 członków, z których każdy do wspólnej kasy złożył po 25 rubli. Mają oni wspólnie sprowadzać dla siebie narzędzia rolnicze, nasiona, hodować na sprzedaż wyborowe nasiona zbóż, dopomagać sobie nawzajem w kupnie

wszelkich zeczy potrzebnych i w sprzedaży własnych wytworów. Wielu gospodarzom rolnym przydałyby się dokładniejsze wiadomości o tej spółce. Prosimy więc jej członków lub sąsiadów, a czytelników naszych, żeby je do wydrukowania w Gazecie Świątecznej nadesłali.

O urodzajach znowu czytelnicy piszą:

W okolicy Mszczonowa z powodu późnej wiosny żyto jeszcze na Zielone Świątki przy ziemi siedziało i drzewa były nierozwinięte. Ale w pierwszych dniach czerwca żyto poszło w górę; wyrosło na wysokość rosłego człowieka i plon dobry obiecuje. Pšenica średnia; jęczmień i owies mniej niż średnie; kartofle miejscami pogniły tak, że drugi raz musiano je sadzić; koniżyny pięknie powyrastały, jak dawno nie były, tylko ze zbiorem ludzie mieli kłopot, bo deszcze przeszkadzały. Dopiero 15 lipca dał Pan Bóg pogodę. Żniwa bardzo się opóźniły; kiedy to pisałem, dnia 15 lipca, żyto było zupełnie zielone. Trawy na łąkach niezłe. Ogórki przepadły; buraki i kapusta niezadowolone. Owoców mało. Bydło i konie drogie, świnię staniały. Ceny na targach są takie: żyta kozec (240 funtów) 5 r. i 50 k., pszenica (250 f.) 6 r. i 50 k., jęczmień (210 f.) 4 r. i 60 k., owies 4 r. i 35 k.; słoniny funt 18 k., mięsa wieprzowego 13 k., wołowego 11 k., masła funt 24 k., jajek kopa 90 k., kasy jęczmienną garniec 18 k., kartofli ćwierć 50 k.; mleka świeżego kwarta 4 k., zsiadłego 2 kopiejki.

Czytelnik.

W okolicach Żychlina, w powiecie gostyńskim, gubernji warszawskiej, oziminy pięknie obrodziły, koniżyny i trawy również, ale coż, kiedy od 17-go czerwca codziennie deszcze padają. Trawy i koniżyny pocięte zgniły na pokosach, a miejscami z wodą płyną. Torf nacięty w nizinach woda zlasowała.

W. Sz.

W południowo-zachodniej stronie powiatu łukowskiego, gubernji siedleckiej, oziminy pięknie wyrosły, szczególnie żyto petkuskie, które jest półzwarta łocia wysokie i kłosa też ma piękne. Kartofle zapowiadają się bardzo ładnie; groch jest średni, tylko jęczmień i owies lichy skutkiem chłodów na wiosnę. Koniżyna wyrosła bardzo pięknie; kto zdołał ją zebrać za pogody, będzie miał dosyć paszy na zimę. Owoców w sadach niewiele; szczególnie wiśnie i czereśni, chociaż kwitły obficie, zaledwie cząstka się utrzymała. W niektórych wsiach, w Goździe, Jakubówce i innych, liszki objadły do ena liście nie tylko na drzewach owocowych, ale i na dzikich.

K. M.

Koło Firleja w gubernji lubelskiej oziminy są bardzo piękne, żyto jak las gęste i czyste, nawet na lichej grunty. Kartofle wczesnego sadzenia bardzo piękne. Ale pszczoły tego lata marnie się mają.

M. P.

W okolicy Ręzna w powiecie piotrkowskim deszcze już dwa tygodnie padają. Siana bardzo dużo w polu w kopkach stoi, i znów się martwimy, że może pogniść. Przednówek do nas dobrze zajzał. Kartofli nikt nie ma, nawet po dworach, a młode jeszcze małe i niesmaczne, bo ciągle deszcze nie dają im rosnąć. Zboże wogóle bardzo ładne, ale czy będzie można sucho zebrać? Prosimy Boga o pogodę, może się zmiłuje nad nami.

Z.

Ś. p. Paweł Truszczyński, o którego śmierci pisano w Gazecie 1122, zabity został od pioruna nie w chwili wyjazdu na wieś, ale już na wsi, w letnim mieszkaniu p. Ostrowskiego pod Piasecznem. O godzinie 6-jej po południu piorun uderzył w dom,

w ośmiu pokojach porysował ściany i uszkodził drzwi i futryny. Truszczyński ustawił fortepjan, co go właśnie przywiózł, i przy tej czynności został zabity. W tymże pokoju były dzieci Ostrowskiego ze służącą, ale im nic się nie stało. W dniu 10 lipca przeszła też w okolicach Piaseczna straszna burza i było dużo wypadków od piorunów.

Fr. Melech.

† Kardynał Ledóchowski.

Kardynał Mieczysław Ledóchowski był jednym z najwyższych po Papieżu dostojników Kościoła, i jednym z dwóch tylko na takim stanowisku Polaków. We wtorek 22 lipca umarł on w Rzymie skutkiem zatrzymania się serca. Żył lat 78. Urodził się roku 1823 w Klimontowie w powiecie sandomierskim. Do stanu duchownego sposobił się w seminarjum w Warszawie, i tu otrzymawszy święcenia kapłańskie, pojechał do Rzymu, aby kształcić się wyżej. Tam dostojnicy Kościoła zwrócili uwagę na jego zdolności, i papież Pijus Dziewiąty mianował go swoim prałatem domowym. Następnie ksiądz Ledóchowski był wysyłany do pomocy posłom papieskim do Portugalji, do Brazylji, do zeczypospolitej Czyli w Ameryce Południowej, a wreszcie do Belgji, i mieszkał w stolicach tych państw. W roku 1861 otrzymał godność arcybiskupa, a w roku 1866 mianowany został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Po ośmiu latach pracy na tym stanowisku, musiał z niego ustąpić, ponieważ nie poddał się rozporządzeniom rządu pruskiego wydanym przeciw Kościołowi. Od tego czasu zamieszkał w Rzymie. W roku 1875 mianowany został kardynałem, a w trzy lata później zasiadał w zgromadzeniu kardynałów wybierających z pomiędzy siebie nowego papieża, Leona Trzynastego. Przez ostatnie lat dziesięć stał na czele wydziału Kościoła zajmującego się krzewieniem wiary świętej w świecie. — Drugim kardynałem narodowości polskiej jest niedawno wyniesiony na tę godność ksiądz Puzyna, biskup krakowski.

† W dniu 27 czerwca umarł ś. p. ksiądz Michał Turowski, proboszcz w miasteczku Piątku, w gubernji kaliskiej. Żył lat 76. Urodził się roku 1826 w Warszawie. Święcenia kapłańskie po ukończeniu nauk w seminarjum warszawskim otrzymał w roku 1850. Potem pięć lat był wikarjuszem w Słomczynie, a od roku 1855-go, czyli przez 47 lat, był proboszczem w Piątku.

† W mieście Górze-Kalwarji nad Wisłą w archidiecezji Warszawskiej umarł dnia 15 lipca ś. p. ksiądz Jan Brauliński, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz górnokalwaryjski. Urodził się roku 1831-go w Chyżynach, nauki szkolne pobierał w Łukowie, a do stanu duchownego sposobił się w Warszawie. W roku 1854 mianowany został wikarjuszem, a w cztery lata później proboszczem w Jazgarzewie; ztamtąd wkrótce przeniesiono ś. p. księdza Braulińskiego do Góry-Kalwarji. Kościół pobornardyński w Górze-Kalwarji gruntownie został za jego staraniem odnowiony i nabożeństwo w nim zaczęto nanowo odprawiać. Odnowił też dawny kościółek parafjalny, zbudowany w połowie 17-go wieku przez biskupa Stefana Wierzbowskiego.

Złote gody. W miasteczku Urzędowie na powiśle lubelskim odbyło się w zeszłym miesiącu złote wesele mieszczan Tomasa i Katarzyny z Wojtuszkiewiczów Gozdalskich. Uroczystość była tem bardziej wzniósł, że obrzędowi dopełnił syn ju-

bilatów, proboszcz z Zamościa, przy pomocy proboszcza miejscowego, księdza W. Klubeckiego, i ks. W. Gozdalskiego, bratanek jubilatów, oraz wnuka ich, alumna. Najprzód odśpiewano hymn „Przyjdź Duchu Św.” Potem ksiądz Gozdalski, syn, udzielił rodzicom błogosławieństwa, a ksiądz Gozdalski, bratanek, miał do licznie zgromadzonego ludu przemowę, w której przypomniał bogobojne, zgodne pożyte jubilatów, oraz starania ich około wychowania i wykształcenia dzieci. Następnie odśpiewano „Te Deum laudamus“ ze stosownymi do obrzędu modlitwami, i tu nastąpiło ucałowanie jubilatów głów przez księży i rodzinę, to jest dzieci i wnuków. Potem otoczeni przez nich wszystkich staruszkowie, wspierając się na laskach z krzyżami, udali się do mieszkania, gdzie oczekiwali na nich księży i wielu życzliwych. Przybył też p. W. Zembzuski, sędzia gminny, i kilku urzędników. Wszyscy życzyli jubilatowi, aby w dobrém zdrowiu i powodzeniu dożył jeszcze brylantowego wesela. Tomasz Gozdalski pełni od kilkunastu lat obowiązki skarbnika kasy pożyczkowej ku zadowoleniu wszystkich gminników.

Życzliwy im, jako uczciwej rodzinie,

Piotr Żak.

Takaż uroczystość odbyła się dnia 15-go lipca we wsi Siennicy-Różanej pod Krasnymstawem, w gubernji lubelskiej. Były to złote gody małżeńskie Sylwestra Trykszy i żony jego Tekli z Sarafinów. Obrzęd dopełnił ksiądz proboszcz Władysław Wiśniowiecki. Jubilaci byli najpierw u spowiedzi. Złoty ślub rozpoczął się od hymnu „Przyjdź Duchu Święty”. Potem ksiądz proboszcz udzielił małżonkom błogosławieństwa i miał do obecnych przemowę. Następnie odśpiewano hymn Św. Ambrożego „Ciebie Boga chwylimy“ i odmówione zostały stosowne do obrzędu modlitwy. Po mszy św. jubilaci przystąpili do stołu Pańskiego. Otoczeni przez dzieci, wnuki i przyjaciół, wspierając się na laskach z krzyżami, udali się po nabożeństwie na plebanję, zaproszeni przez księdza proboszcza na obiad.

Ze wsi Chojn-Nowych pod Łodzią piszą do nas: Otwarta tu została w dniu 15 lipca księgarnia, bardzo potrzebna i pożądana. Ksiądz Walenty Laudowicz, proboszcz z Chojn, dopełnił jej poświęcenia. Cieszymy się bardzo, że mamy nareszcie we wsi księgarnię, bo teraz nie potrzebujemy po książki i gazety chodzić do Łodzi. Właściciel księgarni, Matczak, nie bierze cen wyższych, niż w mieście, ale czasem jeszcze niższe. W Chojnach jest obecnie 20 tysięcy ludności, więc księgarnia bardzo się przyda. Matczak wydaje teraz książkę „Śpiewnik pogrzebowy”. My, chojniacy, życzymy nowej księgarni pomyślności i powodzenia.

T. J.

We wsi Bronowicach pod Bżezinami, w gubernji piotrkowskiej, stał się w poniedziałek 14 lipca smutny wypadek, który niech będzie przestrogą dla wszystkich czytelników. O godzinie 11-jej rano, kiedy dzieci bawiły się na drodze, wypadł z pastwiska koń źle uwiązany i uderzył dziewczynkę dwuletnią w głowę. Krew rzuciła się dziecku ustami i nosem. Matka, Marjanna Józwickowa, zaraz przybiegła i pochwyciła w objęcia córkę ukochaną. Ale niestety, trupa już tylko do piersi przycisnęła. Ksiądz wikary Prusiński pochował małą na cmentarzu w Bżezinach.

Soltys W. Świerczyński.

Na rogach byka. Na folwarku Waliszewie w powiecie gostyńskim, gubernji warszawskiej, pastuch pędził stado bydła

na pastwisko. Wtém buhaj idący na przedzie ujął kilkoro dzieci bawiących się na drodze. Rzucił się ku nim, porwał na rogi 9-letniego Michasia Bojanowskiego i przycisnął go mocno do płotu. Zanim zdołano odpedzić zwierzę, chłopczyk był już tak pobudzony, że w pół godziny życie zakończył.

Ze wsi Kociszewa w powiecie piotrkowskim pize do nas czytelnik S. G.: Złoczyńcy jacyś zakradli się nocą na 20 lipca do tutejszego kościoła i zrabowali trzy skarbonki, w których było około 50 rubli, przeważnie pieniądze brackich. Wielkie dzwiry kościoła są zasuwane od środka drewnianym drągiem, więc złodzieje za pomocą dłuta odsunęli ten drąg i weszli do kruchty, a z kruchty na chór, z chóru zaś po drabince, która tam była, spuścili się do wnętrza kościoła. Otwierali oni szafki w zakrystji, ale nie mieli odwagi brać kielichów; chociaż wszystko potwieriali, nie wzięli jednak nic prócz pieniędzy. Zarządzono śledztwo i pewnie Bóg sprawi, że świętokradcy zostaną ujęci.

Pożar w Czerniakowie. O północy z czwartku na piątek 18 lipca wszczął się pożar pod Warszawą, we wsi Czerniakowie, w stodole napełnionej sianem, i w ciągu dwóch godzin strawił cały rząd stodół, stojących bardzo blisko jedna od drugiej, a od nich przeczucił się na stajnie i domy. Spaliło się 18 stodół z sianem, tyleż stajen, i 5 domów mieszkalnych.

Strach pod łóżkiem. Do jednego gospodarza w miasteczku Puławy przybiega pewnego rana sąsiadka, gospodyni, i opowiada wystraszona, że całą noc spać nie mogła, bo pod jej łóżkiem coś wciąż brzęczało i gruchotało. Zajrzeć tam się bała, a męża w domu nie było. Otuliła się tedy piezyną, dzieciom to samo doradziła, i szepotała koronkę aż do świtu. A pod łóżkiem brzęk prawie nie ustawał. — Pewnie to kuma, co niedawno umarła, wzywa o ratunek, — mówi kobiecina. — Trzeba dać na wotywę za dusze w czyśćcu cierpiące. — Sąsiad wysłuchał cierpliwie, a potem idzie do mieszkania owej kobiety i zagląda pod łóżko. A tu pod łóżkiem kwoka z kurczakami siedzi na pile żelaznej, która też za każdym poruszeniem drobiu brzęka. Dopiero było śmiechu!

Jan Nowinka.

Z Cesarstwa.

— Ostatnimi czasy odbywały się w Moskwie narady rolników, hodowców, kupców i urzędników kolejowych nad sposobami szybkiego przewozu z Rossji do Anglji takich wytworów rolnictwa, które łatwo i prędko się psują, a więc mięsa, masła, jaj, drobiu bitego i t. d. Postanowiono utworzyć stowarzyszenie handlowe, które skupować będzie te wytwory po wsiach w głębi Rossji, i wysyłać do przystani morskiej w Lipawie, a ztamąd własnymi okrętami pospi sznemi do Anglji.

— Miasto Kijów i jego okolice nawiedziła w niedzielę 20 (7) lipca straszna ulewa z gradem. Wody na niektórych ulicach było na lokcie zgórz, i płynęła jak rzeka. Piwnice i mieszkania dolne pod domami pozatapiała. Utonęło w nich dużo ludzi. Grad w wielu domach powybijał szyby, a wiatr powyrwał lub połamał wiele drzew.

— Na rzece Łudze niedaleko od Petersburga zatonął w dniu 12 lipca parostatek, którym jechało 75 osób. Tylko 15 ludzi uratowano, a 60 utonęło, w tej liczbie sporo kobiet i dzieci.

Rzymscy Chrześcjanie w zaraniu czwartego wieku.

(Ciąg dalszy.)

— To teraz natychmiast z nim skończyć! — krzyczy cesarz. — Hej wy tam z maczugami, jeden i drugi! Skoczycie na górę i po łbie go walić, aby trupem padł w tej chwili! Gdybyście w nim iskierkę życia pozostawili, wasze głowy pójdą zaraz pod topór!

Sebastjan słyszał ten rozkaz, i, chwając się jeszcze z osłabienia na nogach, spokojnie oczekiwał jego spełnienia. Sam nawet kilka kroków ku biegnącym katom postąpił. Cesarz tymczasem wnet po wydaniu rozkazu zwrócił się ku najbliższej od niego stojącej, bladej i drżącej niewieście w czerni. Biorąc z jej rąk podanie i poznawszy, że to Fabja, uśmiechnął się i pyta:

— Pani, o co prosisz?

— Wstyzymaj, najjaśniejszy panie, spełnienie rozkazu, bo będzie za późno! — rzekła.

— Co ma być za późno? — mruknął Maksymjan i zaczął czytać podanie.

A doczytawszy się imienia Sebastjana spojrział nagle na Fabję oczyma drapieżnego i dzikiego zwierzęcia.

— Jakto? Wiedziałaś o wszystkiem, że skazany, i że jeszcze żyje? I tyś chrześcijanka?

— Nie, panie! — zaprzeczyła.

To zaprzeczenie odrazu go ulagodziło. Więc mówi bez gniewu:

— Prawda, że już zapóźno. Tém lepiej! Z mojej łaski już po nim być musi!

Ostatniego słowa nie słyszała już Fabja. Zamrozyło się jej w oczach i głowie, zemdliała i upadła. Porwano ją i wyniesiono z przed oczu cesarskich. W tej samej chwili Sebastjan pod maczugami ostatnie tchnienie wydał. Przeniósł się duszą nareszcie tam, dokąd tak tęsknił, z podwójną palmą i w podwójnej męczeńskiej koronie, chociaż cesarz wybrał dla niego śmierć taką, jaką ludzie uważali za hańbiącą. I nie dosyć było Maksymjanowi tego, że Sebastjan już nie żyje. Kazał ciała jego obciążyc kamieniami i wrzucić w dół pelen nieczystości wszelakich, aby w nich utonęło i zgniło. I ten rozkaz spełniono. Lecz spisane przez chrześcijan dzieje męczeństwa świętego Sebastjana świadczą, że święta Lucyna, matka Pankracego, idąc za wskazówkami we śnie otrzymanymi, zwłoki męczennika odnalazła i pochowano je ze czcią w tém miejscu, gdzie stoi dziś kościół Świętego Sebastjana.

Fabja po owem posłuchaniu u cesarza i zemdeniu odzyskawszy przytomność, smutna, zroszczona, poszła do Ireny. I tam smutek był wielki, ale jakiś inny! W smutku obu chrześcijanek, matki i jej młodziej córki, Fabja dostzegala błyski jakiejś pociechy, radości, dające im spokój; ożywiała je w smutku nadzieja; sama zaś przejęta była smutkiem beznadziejnym, czarnym jak noc bezdenną otchłani, rozpaczą.

Przed wieczorem wróciła do domu. Tu wśród samotności i ciszy niżem nieprzerwanej pograżała się w głębokiej zadumie. Czuła rozpacz, ale umysł miała silny, więc nie poddawała się jedynie uczuciu, lecz w myślach się zatopiała. Rozważała dzisiejsze wrażenia swoje i ich przyczyny. Zadawała sobie pytania: czemu Sebastjan nie chciał życia swego ratować, korzystać z jej pomocy? Czemu

wolał śmierć, niż życie? czemu sam szukał śmierci? I za co też właściwie go zakatowano? Co on komu złego zrobił? I dlaczego taki rozumny człowiek był chrześcijaninem? I czemu on ją tak mocno obchodził? Pragnęła choć na niektóre z tych pytań znaleźć odpowiedź lub wyjaśnienie w pismach dawnych mędrców i pisarzy. Brała zwoje pism, przezucala je, ale daremnie; w żadnym nie znalazła tego, czego szukała.

Wtém wchodzi do pokoju niewolnica Greczynka i podaje list. Fabja roztworzyła go, zaczyna czytać, i osłupiała.

— Kto przyniósł ten list, Grajo? — pyta gorączkowo.

— Żołnierz jakiś. Czeka on tu; pytał, czy będzie jaka odpowiedź.

— Niechże on tu wejdzie!

Graja go wprowadziła, a Fabja pyta:

— Zkąd i od kogo przyniesliście list?

— Z więzienia Tulijskiego, od młodziutkiej pani uwięzionej.

— Za cóż ją uwięziono?

— Bo jest podobno chrześcijanką.

— Jeśli tak, to nie ważnego. Mogę zaświadczyć, że chrześcijanką nie jest... Czy wracacie dziś do owego więzienia?

— Załatwię tylko jeszcze drobne sprawy, po które mię posłano, i wnet tam wrócę.

— To powiedzcie tej uwięzionej pani, że zaraz postaram się, aby mi pozwolono ją odwiedzić i wybawić z tej przykrości. Zaszła jakaś pomyłka, muszą sprostować.

Jakkolwiek przybita śmiercią Sebastjana, uderzona jednak tak niespodzianą a dziwną dla niej uwięzieniem Agnieszki, Fabja odrazu dzwignęła się na duchu i zajęła się czynnie sprawą swęj krewniaczki. Po paru godzinach była już w murach więzienia, gdzie przez wzgląd na wysokie pochodzenie Agnieszki i na pieniądze wniesione przez jej rodziców, trzymano ją w osobnej izbie.

Wchodząc tam i witając się czule z uwięzioną, Fabja pyta odrazu:

— Cóż to jest, Agnieszko? co to znaczy?

— Jak widzisz, Fabjko, przyprowadzili mię tu i zamknęli.

— Ależ muszą cię niezwłocznie uwolnić. Pójdę sama do Tertula i powiem mu, jak śmie słuchać tych fałszywych oskarżeń rzuconych na ciebie!

— Jakich oskarżeń, Fabjko?

— Toć oskarżono ciebie, moja Agnieszko, że jesteś chrześcijanką.

— Bo przecież chrześcijanką jestem naprawdę, moja Fabjko.

I na dowód Agnieszka przeżegnała się, robiąc ręką znak krzyża świętego.

Fabja roztworzyła oczy szeroko i patrzy na Agnieszkę zdziwiona, ale słowami zdziwienia nie wypowiada. Stoją teraz jej w myśli dwie osoby naraz: Sebastjan, którego uwielbiała jako najlepszego, najrozumniejszego i najdzielniejszego ze znanych sobie ludzi, i ta ukochana jej Agnieszka, taka młodziutka, dziecko jeszcze, ale jaśniejąca już cnotami niewieściami. I okazuje się, że ta, jak i tamten, obie te najdoskonalsze istoty ludzkie, były, są chrześcijanami... Ta pogardzana i za najgorszą okrzyczana wiara czy nauka ma takich zwolenników... Zastanawiając się jeszcze chwilę nad tém w milczeniu, Fabja schyliła na znak uszanowania głowę przed Agnieszką i pyta:

— Jak dawno jesteś chrześcijanką?

— Prawie od urodzenia, Fabjko. Wiarę świętą wyssałam z piersi matki, i w wieze tej się wychowałam.

— Czemuż to ukrywała przede mną?

— Nie chciałam z tobą mówić o tém, bom wiedziała, jak przeciwko chrześ-

ćjanom nastrojona. Wiare naszą uważałaś za stek niecnych guseł i jakichś najgorszych zbrodni. Nienawidziłaś chrześcijaństwa, i mnie z rodzicami moimi nie chciałaś znać, gdybyś wiedziała, żeśmy chrześcijanie.

— Może to w części i prawda, ale gdybym wiedziała, że ty i Sebastjan jesteście chrześcijanie, nabrałabym o waszej wierze innego wyobrażenia i przestałabym chrześcijan nienawidzieć.

— Teraz tak ci się zdaje. Ale czy zdołałabyś widzieć w nas to, co upatrywaś i uważałaś za dobre, gdybyś była wiedziała zawczasu, żeśmy chrześcijanie? Wtedybyś i do nas była uprzedzona tak, jak do wszystkich chrześcijan byłaś. A choć to uprzedzenie opiera się tylko na kłamstwach, jakie ktoś zmyśla lub powtaża, ale moc takich kłamstw i uprzedzeń codziennych jest bardzo wielka. Zdąza się, że nawet ludzie szlachetni, uczciwi i nie głupi rozpowszechnionym kłamstwom i uprzedzeniom ulegają i poddają się.

— Nie będę o to spreczała się z tobą, Agnieszko. Mówmy o tém, co teraz najpilniejsze. Powiedz mi, kto cię zaskarżył, żeś chrześcijanka?

— Fulwjuż.

— To żądaj w sądzie, aby ten niegodziwiec dowodami przekonał, żeś chrześcijanka. Zaręczam, iż należytych dowodów nie znajdzie, i będziesz wolna.

— Nie, Fabjiko, dowody jego nie są potrzebne. Samam oświadczyła, żeś chrześcijanka, a jutro to wyznam w sądzie.

— Jaktó?! jutro?! — pyta przerażona Fabja.

— Tak, jutro rano mają mię badać, aby wyrok na mnie wydać i spełnić go. Czyż to nie najlepsza dla mnie nowina? — pyta Agnieszka, i chwyciwszy Fabję za rękę mówi dalej z radością:

— Widzę już to, czego pragnęła. Spełnia się już moja nadzieja, i oto złączę się w niebie z Tym, którego, będąc na ziemi, całym sercem i duszą ukochałam. Patrz! piękniejszy On od aniołów, które Go otaczają... A ta Matka, Pani i Królowa nasza, która z nim jest zawsze, jakże łaskawie na mnie spogląda. Idę, idę do Nie! Jutro, Fabjiko, jutro rano złączę się z Nimi na zawsze. Pomyśl, co za szczęście!

Fabja odczuła w słowach Agnieszki coś wzniosłego, wielkiego i świętego. Choć nie wie jeszcze, o czém i o kim ona mówiła, ale nie śmie i nie chce już odwoznić jej od postanowienia. Agnieszka zaś poznała po twarzy i oczach, jaka zmiana dźać się zaczyna w pojęciach i myślach krewnej. W duszy dziękuje za to Bogu, a po chwili prosi odchodzącą Fabję, żeby przyszła jeszcze nad ranem pożegnać się z nią poraz ostatni.

Posłuchajmy teraz, jaka w tymże czasie była rozmowa między Korwinem a jego ojcem, sędzią Tertulem.

— Dobrze ci, synku, mówiła owa czarownica. Pieniędźmi wszystko zrobić można. Wiem o tém doskonale, przekonałem się nieraz na sobie. Za pieniądze możebyś pozyskał i przychylność panny Fabji, i jej rękę, i jej majątek.

— To też, proszę ojca, ja myślę, że przydałby się teraz majątek, który pozostanie po Agnieszce.

— Przydałby się każdemu, ale jak go zdobyć? Oto trzeba, żebyś majątek Agnieszki ofiarował Fabji, a potem żebyś i sam siebie jej ofiarował. Wiem, że to osoba rozumna i szlachetna. Zrozumie ona wtedy, że z majątkiem Agnieszki

ma i ciebie przyjąć; a gdyby ciebie nie przyjęła, to szlachetność jej każe i dar twój tobie zwrócić, czyli majątek Agnieszki tobie oddać.

— To może by Fabji nie zaczepiać wcale, nie ofiarowywać jej żadnego majątku, tylko odrzucać go sobie zatzymać?

— Tak zrobić niemożna. Bez Fabji nie dostałbyś żadnym sposobem majątku po Agnieszce. Według postanowień cesarskich, majątek Agnieszki powinien być oddany Fulwjużowi. Ale cesarz Fulwjuż nie cierpi i będzie wołał mienie dla siebie zagarnąć. Otóż zaraz po śmierci Agnieszki pójde do cesarza i spróbuje poradzić mu, jak ma zrobić. Zwrócę jego uwagę na to, że jest krewna Agnieszki, nie chrześcijanka bynajmniej, Fabja, i że gdyby cesarz majątek pozostały jej oddać kazał, to wszystek naród chwalałby sprawiedliwość, mądrość i dobroć cesarską. Cesarz jest próżny, taka rada mu się pewnie podoba i według niej postąpi. Trzeba tylko przez dzisiejszą noc cały ukaz ułożyć i napisać, żeby gotowy mieć jutro, i jak tylko cesarz rady usłucha, dać mu do podpisania. Potem ja ten ukaz dam tobie, a ty ofiarujesz go Fabji.

— Doskonały to pomysł, ojcie.

— Ale ja, synku, chciałbym przed załatwieniem tej sprawy zobaczyć tę pannę, tak słynną i z bogactw, i z nauki, i z rozumu.

— Niech ojciec będzie o nią spokojny, jest ona godna być moją żoną, a ojca synową.

Trocha inaczej w téjże pozie rozmawiał Eurotas z Fulwjużem. Wróciwszy późno wieczorem do mieszkania, zapytuje:

— Cóż z ową Agnieszką? Uwięziona?

— Tak, ciałem uwięziona, ale umysłu jej niżem uwięzić niemożna.

— To, to nic. Ale jakże tam z wyrokiem na nią i ze spadkiem po nią?

— Wyrok prawie pewny, ale co do spadku po nią żadnej pewności jeszcze niema, i, co prawda, żal mi, żeś to młode życie wydał tak na niepewne.

— Nie udawaj, bratanku mój, żalu po osobie, którą na śmierć sam wydałeś dla zdobycia jej majątku. Czy wiesz, jaki jest dzień jutro?

— Dwudziesty pierwszy dzień stycznia.

— Otóż pamiętaj, że to dzień ważny w twojem życiu. Aby zagarnąć to, co do ciebie nie należało, raz już w tym dniu tegoż miesiąca dopuściłeś się...

— Stryju, nie przypominaj mi tego!

— To sam o sobie pamiętaj, o wzbogaceniu się swoim. Jutro poraz drugi ważą się twoje losy. Musimy na wszystko być gotowi. Jutro pójdziesz do cesarza przypomnieć mu o należnej tobie połowie majątku pozostałego po Agnieszce. Cóż zrobisz, jeśli cesarz odda ci tę połowę?

— Spzedam zaraz, spłacę długi i ucieknę jak najdalej ztąd, do takiego kraju, gdzie mnie nikt nie zna.

— A jeśli cesarz ci nie z majątku tego nie da?

— E, to być nie może! — krzyknął Fulwjuż, bojąc się samej myśli o tém. — Cesarz nie może mnie tak krzywdzić. Przecież ja mam do tej połowy prawo; ja tak ciężko na to pracowałem!

— Tak, ciężko pracowałeś i drogo cię to prawo kosztuje, bo pozbyłeś się dla niego cci, godności, sumienia. Ale trzeba być przygotowanym na wszystko zawczasu. Gdyby więc cesarz nie dał ci żadnego udziału w spadku po Agnieszce, to co wtedy?

— Wtedy byłbym na zawsze zgubiony! Ale ulituj się, stryju, nie męcz mnie nasuwaniem takich udreżeń!

(Co było dalej, podamy za tydzień.)

O wychowywaniu dzieci.

Od jednej z czytelniczek Gazety Świątecznej otrzymałem wydrukowane dziś tu niżej żądanie, do którego stosując się, umieszczam następnie i odpowiem pani Restorfovej, której rady tu wypowiedziane przydadzą się wielu matkom dzisiejszym i tym, które w przyszłości matkami zostaną.

Pisarz Gazety Świątecznej.

Czytając w Gazecie Świątecznej piękne pisanie pani Pelagji Restorfovej o wychowywaniu dzieci, zapragnęłam prosić ją o niektóre wskazówki potrzebne dla mnie. Mam dwóch synków: starszy skończył trzy lata, młodszy kończy rok pierwszy. Pierworodny jest dosyć pojętny, ale ma dużo uporu. Chcę więc prosić o radę, jakie roboty, zabawki i książki są potrzebne do stopniowego rozwijania i kształcenia dziecka. A może i dla mnie znalazłaby się taka książka, która by mi była pomocą w wychowywaniu dzieci?

Wprawdzie pracuję z mężem na utrzymanie domu i niewiele czasu nauce mogę poświęcić; ale przynajmniej o tyle pragnęłabym się oświecić, żeby dzieci miały początki dobre.

M. Mar.

Najpierw należy się tu uznanie czytelniczce, czyli pochwała za to, że myśli o dobrem wychowaniu swych dzieci już od początku prawie ich życia. Taka wczesna dbałość i staranność jest rzeczą najważniejszą w sprawie wychowania. Kto chce doznać się pociechy z dzieci, niech od kolebki zaczyna je przyuczać do porządku, posłuszeństwa, skromności, przyzwoitości i obyczajności. Bo do czego małe dziecko się przyzwyczaja, to się stanie jakby drugą jego naturą, a tę zmienić już bardzo trudno, a często i niemożna wcale.

W pytaniu napisano, że trzyletni synek jest trocha uparty. Upór jest wadą trudną do wytepienia, a łatwą do nabycia. Gdy dziecko ma tylko skłonność do uporu, a matka nie umie dobrze z niem się obchodzić, to go może tej wady sama nauczyć, i da rozrosnąć się temu zielsku, które można było zupełnie wykożenić.

Upór tém się różni od innych wad, że na niego sposoby ostre — gniew, kary — nie pomagają, a nawet mogą jeszcze go podsycać. Im więcej na uparciucha się gniewać, tém barcziej on się w swoim uporze zacina. Z upartem dzieckiem trzeba obchodzić się tak, żeby nigdy nie dopuścić do spreczki, do dłuższego sporu; nie dopuścić, żeby, jak to mówią, dziecko się zacięło.

Jak do tego dojść? Póki dziecko małe, to jest do lat 6-ciu i 7-miu, lepiej nie dawać mu wtedy takich rozkazów, o których wiemy, że spełnić ich nie zechce. Gdy robi co złego, to mu wnet przeskodzić i odwrócić zaraz jego uwagę w inną stronę, na coś innego, a to tak, żeby nie miało czasu spreczki się, stawiać oporu.

Oto przykład. Gdy dziecko wejdzie na stół, to nie mówić mu: „zejdź!”, jeżeli wiemy, że nas nie usłucha, i że jeszcze powie: „nie zejde”. Bo zaraz wtedy zacznie się spreczka: matka drugi raz powie swoje „zejdź!”, a dziecko znowu odpowie swoje „nie chę”; i znów matka: „a ja ci mówię zejdz w tej chwili!”, — a dziec-

ko: „nie!” Aż skończy się na tém, że matka sama zsadzi dziecko ze stołu i w gniewie da mu klapsa, a ono też się rozgniewa i potem przy pierwszej sposobności na złość, przez zemstę, znów na stół wlezie.

Otóż lepiej nie mówić, tylko spokojnie dziecko zsadzić, i z cierpliwością a łagodnie mu wytłómaczyć, że gdyby ze stołu zleciało, to mogłoby sobie rękę albo nogę złamać i nie miałoby na czem chodzić, ani czem łyżki trzymać, a coby się bólu nacierpiało przy tém i t. d. Dokładnie a jasno mu to wszystko trzeba powiedzieć, tak, żeby naprawdę tego możliwego nieszczęścia przestraszyło się.

Jeżeli dziecko weźmie do ręki coś, czego mu niewolno brać, jak nóż, zapalki i inne tak samo niebezpieczne rzeczy, to najlepiej odebrać mu zaraz i powiedzieć: —połóż to i nie dotykaj się tego! — I to zrobić i zarazem powiedzieć tak, żeby dziecko nie miało czasu nie posłuchać.

Jeżeli wiesz, że dziecko głosu twojego nie słucha i samo nie przyjdzie, gdy je wołasz, to już lepiej nie wołaj go wcale, tylko weź za rękę i przyprowadź, mówiąc do niego: —choź do mnie! — A to dlatego, żeby jednocześnie był i rozkaz i wypełnienie; żeby dziecko nie zdążyło nie posłuchać.

Gdy w ten sposób zawsze postępować będziecie z dzieckiem małym, to ono się przyzwyczaja głosu waszego słuchać.

Upartemu, starszemu dziecku, najlepiej nigdy nie rozkazywać głosem ostrym i w gniewie, bo zaraz i ono zacznie ten sam głos i gniew naśladować. Lepiej zawsze cierpliwie i łagodnie przemawiać. A jeżeli dziecko spełnić naszej woli nie chce, i ustąpić mu w tém można, to lepiej ustąpić łatwo i prędko, bez długiego gadania. Wtenczas ustąpienie matki nie uchybi jęj powadze w oczach dziecka. Matka zawsze bez uchybienia sobie ustąpić może, jeśli wyraźnego rozkazu nie dała.

Przykład: Gdy matka powie: — Jasiu, możebyś z mamą poszedł na pole? — to jeżeli Jaś nie zechce, matka może go namawiać, prosić, i wreszcie może mu ustąpić, zostawić go w domu. Ale jeżeli matka powie: — Jasiu, pójdź w pole! — to już rzecz inna, już przypaść; Jaś, czy chce, czy nie chce, iść musi, i matka już mu ustąpić nie może, nie powinna. Jeśli po takim rozkazie dziecko samo nie idzie, to matka jedno ma tylko do zrobienia i zrobić powinna, oto: wziąć dziecko za rękę i prowadzić. I choćby się ono nie wiew jak upierało, ustąpić mu nie można.

Rozkaz matki powinien być dla dziecka rzeczą świętą. Rozkazu usłuchać musi.

To też matka nie powinna, jak to nieraz się dzieje, sypać rozkazami jak piaskiem, i co chwila, co minuta, coś kazać lub zabraniać. Gdy matka tak robi, tak szafuje rozkazami, to nawet nie może dopilnować, żeby wszystko, co kaza, było spełnione. Tym sposobem sama używa dzieci lekceważyć swoje słowa, sama używa dzieci nieposłuszeństwa.

Nieraz widzieć można taki obrazek: Dziecko rozbawione grzebie się w piasku, a matka siedzi zdaleka od niego i co chwila coś mu rozkazuje: a to „nie brudź sukienki!”, a to „zuc ten kamyk!”, a to „nie trzyj buzi!”, a to znów „choź tu do mnie!” — i tak dalej, bez końca i miary. Dziecko połowy tych słów nawet nie słyszy, a na wszystko, co matka kaze, nie zwraca uwagi wcale. A gdy matka nareszcie porwie je i zacznie krzyżeć: „A mówiłam, nie rób tego, nie rób tamtego...”, to ono nawet nie wie, o co chodzi, i tylko czuje, że mu się dzieje krzywda.

Aby tego nie było, trzeba dziecku po-

zostawić swobodę. Niech się bawi, jak chce. Dopiero gdy dziecko chce robić coś złego, albo gdy mu grozi jakieś niebezpieczeństwo, gdy naprawdę koniecznie trzeba mu czegoś zabronić, to wtedy wziąć je, postawić przed sobą, kazać mu patrzeć sobie w oczy, i wyraźnie, dobitnie powiedzieć: „Tęgo a tego czynić ci niewolno; gdy nie usłuchasz, będzie taka a taka kara”. I wtedy taki rozkaz spełniony być powinien całkowicie. Matka powinna już tego dopilnować i nie ustąpić ani na włos.

Gdy dziecko bardzo prosi i nalega, żeby swoje robić, to można mu nawet tak powiedzieć: „Widzisz, żeby ci nawet chciała pozwolić na to, to nie mogę; skoro powiedziałam ci: „niewolno”, to już i sama w tém nie zmienić nie mogę; niema rady, musisz usłuchać”. W ten sposób słowa matki jeszcze większego nabiorą znaczenia. Niech tylko matka zawsze naprzdód dobrze uważa, aby jęj rozkaz czy zakaz nigdy nie był zły, głupi.

Rozkazów powinno być jak najmniej, powinny być tylko w prawdziwie koniecznej potrzebie, a témbarziej wtedy, gdy dziecko jest uparte i trzeba z niem za każdym razem walczyć.

Jeśli dziecko jest uparte, a masz coś mu kazać, to zawsze zastanów się w ten sposób:

— A jeżeli dziecko nie posłucha mnie i uprze się, to czy ja będę mogła mu ustąpić?

Jeżeli ustąpić można będzie, to lepiej nie rozkazywać dziecku wyraźnie, tylko mu poradzić, poprosić; a jeśli nie zechce spełnić rady i prośby, to zaraz z łatwością ustąpić mu. Tęgo łatwego ustępowania dziecko przez naśladowictwo nauczy się od was, i powoli, powoli zapomni, że można upierać się przy swoim.

Przykład, dobry czy zły, tutaj, tak jak we wszystkiem w wychowaniu, znaczy bardzo dużo.

Gdy dziecko widzi, że matka przy każdym drobiazgu się upiera, to i ono tak samo robi.

Jeśli dzieci są trocha starsze, to cieszą się tém, że po długich ceregielach, gniewach, przymusach one jednak na swoim postawiają. To też im dłużej je przekonywasz, tém bardziej się upierają. Ale gdy zobaczą, że bez żadnego sporu się obywa, że matka im ustąpi zaraz, jeśli tylko ustąpić może, a jeśli nie może, to one żadnymi sposobami na swoim nie postawiają, to wtedy cały smak uporów przepadł, nie widzą już w upozie żadnej przyjemności, i pozbędą się go napewno.

Co do książek, w których piszą o wychowaniu dzieci, to jest ich sporo; ale nie znam żadnej, którąbym w zupełności polecić mogła. Najlepsza jest Zofji Kowerskiej „O wychowaniu macierzyńskiem”. Dostyć to gruba i duża książka. Niedawno wysłała też mała książeczka Wernica: „Wychowanie do lat sześciu”. Jest ona niezła, ale nie wszystko, czego potrzeba, zawiera.

Co do zabawek dziecinnych, to im prostsze, tém lepsze. Drewniany wózek, taki, jak starszy chłopiec sam sobie może zrobić, łopatka do kopania piasku, grabki, taczki, małe garnusieczki drewniane, w których robią dzieci babki z piasku, kawałek sznurka na lejce, bat, różne obrzynki dzewa od robót stolarskich — to są najlepsze zabawki na dworze. Gdy deszcz, albo zimno, to w izbie najlepiej się dziecko zabawi owemi kawałeczkami dzewa, z których ustawia sobie domki. Przytém i na dworze, i w większej izbie doskonałą zabawką dla dziecka jest zawsze piłka gumowa do rzucania i tazanania po ziemi.

Zabawek sztucznych jakichś, naprzykład nakręcanych, i niebardzo mocnych, niewarto nigdy dzieciom kupować, bo z początku zabawią się one taką zabawką minutkę, a choćby jeden dzień, potem zaś chcą otwożyć, zobaczyć, co tam jest we środku, i psują. Najlepsza zabawka to taka, którą można rozkładać, rozbierać, i samemu znów składać.

Co do nauki, trzeba wiedzieć, że dopóki dziecko nie skończy 7 lat, nie należy go ani męczyć nauką, ani nudzić nią, zwłaszcza nauką książkową. Można tylko opowiadać ciekawe dla dziecka i pouczające rzeczy, czytać mu różne nieduże i łatwe do rozumienia kawałki, czytanki, użyć lepienia z gliny, wyszywania na papierze... Wszystkiego tego użyć można, gdy dziecko skończy lat 5. Póki zaś pięciu lat niema, niech tylko bawi się, samo rośnie, ję, pije mleko, biega. Niech też przyzwyczaja się do posłuszeństwa, porządku, skromności i przyzwoitości. Nad dzieckiem do piątego roku niech matka dużo pracuje, a ono samo niech się tylko bawi, żadnej zaś roboty ani robótki niech nie czyni. P. Restorfova.

GOSPODARSTWO.

Nowy szkodnik zbóż.

(Mucha heska.)

Do najniebezpieczniejszych szkodników zbóż należą drobniutkie, prawie niedostrzegalne muszki, których liszki czyli czerwie, bez głowy i nóg, toczą zboże i nieraz niszczą je zupełnie. Najgroźniejszą z nich jest mucha heska, której nazwa pochodzi od kraju niemieckiego Hesji, z kąd podobno ten szkodnik rozpowszechnił się po świecie, a najpierw, przed stu zgorą laty, przeniesiony został w słonie przez żołnierzy do Ameryki Północnej.

Niebawem mucha heska rozpowszechniła się w całej Ameryce, Anglii i innych krajach, a w południowo-zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego oddawna już zboże pustoszy. W guberniach Królestwa Polskiego po raz pierwszy wystąpiła w tym roku jako groźny szkodnik i wielu gospodarzy na bardzo znaczne straty naraziła. Dotąd zauważono ją już w guberniach: warszawskiej, siedleckiej, lubelskiej, radomskiej, kieleckiej i kaliskiej. Donoszą nam, że w niejednym gospodarstwie plon zboża zmniejszy się przez tego szkodnika więcej niż o połowę.

Jest to mała, czarna, drobnymi włoskami porośnięta muszka, mająca 6 długich nóg, 2 szare skrzydełka, a na głowie 2 długie rożki. Wydaje ona corok dwa pokolenia: jedno na wiosnę, drugie pod koniec lata. Muszki zimowego pokolenia zjawiają się w kwietniu i w maju, i znoszą po kilka jajek na wewnętrznej stronie liści pszenicy ozimej, żyta i jęczmienia. Wyłęgłe z jajek żółtawe czerwie spuszcza się na dół aż do nasady liści młodego jeszcze źdźbła. Tu żywią się sokami rośliny, powstrzymują jęj rozwój i wywołują przedwczesne żółknięcie. W lipcu zamieniają się w brunatne, podługne, nieco spłaszczone, do ziarenka babki podobne poczwarki, siedzące zwykle pojedynczo lub po kilka razem w dolnej części źdźbła, okryte pochwą listną, najczęściej ponad pierwszym lub drugim kolankiem od korzenia. Żdźbło jest w tém miejscu tak osłabione, że łamie się za silniejszym powiewem wiatru; cały łan wygląda wtedy, jak gdyby zboże przez grad zostało pobite.

W sierpniu i wżeśniu wylatują muszki letniego pokolenia i składają jajka w ten sam sposób, jak opisano powyżej, na liściach młodych roślin zbożowych, a mianowicie na pszenicy ozimiej. Czerwie wykluwające się z jajek toczą i niszcą wiele roślin jeszcze w jesieni, a przezimowawszy, zamieniają się znowu w poczwarki i potem w muszki dopiero na wiosnę.

W tych miejscowościach, gdzie zjawiała się mucha heska, gospodarze zaraz pierwszego roku powinni wziąć się do jej tępienia. Nie czekajcie, aż rozmnoży się tak, że już potem nie będzie na nią rady.

Przedewszystkiem zaraz po sprznięciu pszenicy, żyta i jęczmienia, należy ścierni żorać przynajmniej 6 lub 7 cali głęboko. Zniszczymy wtedy miliony poczwarek znajdujących się w ścierni, i zapobiegniemy wyrojeniu się muszek.

Oziminę trzeba siać później niż zwykle. Kto sieje, naprzykład, zwykle na Matkę Boską Siewną, niechaj wstrzyma się z siewem do końca wżeśnia. Gdy muszki letniego pokolenia nie znajdują na polach oziminy, będą musiały przenieść się na łąki i trawy diko rosnące, i na nich znosić będą jajka.

Zboże do siewu czyścić starannie, a posłady, plewy i zmiotki ze stodoł zaparzać wiazącą wodą, aby zabić mieszczące się w nich poczwarki.

Wystzegać się kupowania ziarna, a przedewszystkiem słomy, z okolic już przez muchę heską opanowanych.

Trzeba jednak zauważyć, że powyższe sposoby tępienia mogą być naprawdę skuteczne tylko w takim razie, jeżeli cała wieś, a nie jeden lub kilku tylko gospodarzy będzie je wykonywało. Tam, gdzie nowy ten szkodnik się ukazał, czytelnicy Gazety Świątecznej powinni przekonać swoich sąsiadów i namówić ich, aby wszyscy razem starali się go wytępić, póki jeszcze czas. Trzeba się wziąć do tego ostro, bo inaczej na przyszły rok klęska może nastąpić o wiele większa.

A. Sempolowski

Z opisów gospodarstw, zwłaszcza żywny i paszy.

(Ciąg dalszy.)

Uprawa roślin pastewnych. Sieję koniczynę czerwoną. Jeśli ją mam sprzątać dwa lata, zasiewam z tymotką. Sieję też mieszankę — wykę z owsem, ptaszyniec (seradele), koński ząb, białą koniczynę, i przelot niekiedy. Na próbę zasiałem wykę zimową trwałą, ale widać nasienie było niedobre, bo nie wzesła. Soję też siać próbowałem, ale nie chce się u mnie rodzić. Z okopowych sadzę: kartofle w dziesięciu odmianach, buraki w czterech odmianach, marchew pastewną białą olbizymią, karotę, pasternak i bulwy. Nasiona nie zawsze i nie każde mięwam swoje; kupuję w sklepie towarzystwa rolniczego w Łomży.

Rośliny pastewne zasiewam w polu ugorowem, okopowe w jazywnem i ogrodach. Buraki i marchew tego roku, w którym to piśmie, zasadziłem w ugorze, jako w polu największém; po nich nastąpi jęczmień z koniczyną mieszaną z tymotką. W tymże roku mam do sprzątnięcia: 2 morgi koniczyny w polu ugorowem, 2 m. mieszankę, półtora morga seradeli samój, i pół morga w życie, ćwierć morga końskiego zębu, pół morga buraków, reszta ugoru zasiana lubinem, grochem i zepakiem. W polu jazywnem — w owsie,

jęczmieniu, i w ogrodach jest zasiana koniczyna. Pod koniczynę, jeżeli jest zasiewana w owsie, uprawiam ziemię tak: zebrawszy oziminę, ścierni podoruję płytko, a gdy trawa się puści, bronuje, i na zimę orzę głęboko, a na wiosnę zoruję żelaznemi bronami, i zasiewam owies; potem puszczam doprawiacz, lub drapacz, stosownie do gruntu; następnie puszczam bronny, i sieję koniczynę. Włóczę broną drewnianą z uplecionymi gałązkami, przechodząc raz koło razu. Nasienia wysiewam półczwarta garnca na morg; a jeżeli je sieję z tymotką, to 3 garnce koniczyny i 3 kwarty, albo do garnca tymotki. Jeżeli pora jest dobra, to na wiosnę bronuje. Sianą tymotkę sprzątam w ugorze tylko raz, bo ziemi nie zdążyłbym uprawić. Na nasienie idzie drugi pokos, ale mało kiedy, bo najwięcej wypasam. Po skozeniu czekam, aż dobrze zwieździe, stawiam w kuczki, a następnie, gdy zupełnie wyschnie, w kopy, i zwożę. Podczas niepewnej pogody nakrywam czapkami ze słomy.

Dla ptaszynca czyli seradeli potrzeba ziemi piaszczystej, a głównie lekkiego wilgotnego sapu i zarodków grzybkowych. Sieję go w owsie. Po sprznięciu owsa woruję na zimę, a na wiosnę wzruszam doprawiaczem (kultywatorem). Sieję też sam ptaszyniec, i bywa bardzo dobry. Jeżeli ma być na kartoflisku, to orzę na wiosnę, sieję żyto majowe, a w niem seradele, którą, gdy wyrosnie, woruję na zagon pod oziminę. Zasiewałem i z lubinem, i worywałem; siałem i pod kartofle, i pod oziminę. Koszę ptaszyniec wtedy, gdy ma w części strączki u dołu dojrzale. Suszę na pokosach; przewracam wtedy rano lub pod wieczór, żeby listków nie okruszać. Nasienie mięwam swoje. Wysiewam pół korca na morg.

Łubin w tym opisie pomijam, bo z niego paszy nie przyzadam. Czasem tylko na karmę ziarno odgoryczam przez gotowanie i mozenie.

(Dokończenie nastąpi.)

Konstanty Długoborski

LISTY do Gazety Świątecznej.

Z Takwaralu w krainie Paranie, w Brazylii.

(Ciąg dalszy.)

W naszej parafji budujemy kościół taniem kosztem. Dziewa tu nikt nie kupuje, każdy osadnik ma na swym gruncie, a do tego każdy, będąc 12 lat ciągle w lasach, nauczył się siekierą robić. Zgodziliśmy więc cieśle, majstra, do budowy kościoła; on zrobił rysunek, i podług niego każdemu kazał drzewo obrabiać. Gdy zostało po lasach obrobione, wtenczas kto miał zaprzag, to dalej do zwożenia! Każdy ma obliczone, ile zarobił przy obróbce i przy zwożeniu. Majster zaś zgodził się zbudować z tego materiału kościół za tysiąc milrejsów. Miał dwóch pomocników najętych własnym kosztem, i z parafji dostawał sześciu ludzi, którzy chodzili kolejno, a czasami i więcej było. Do podniesienia ścian była odpowiednia gromada, około 50-ciu ludzi. Przy pomocy Bożej kościół został wzniesiony i ukończony. Na opłacenie majstra uzgodzono składkę. Każdy obywatel należący do parafji obowiązany został płacić po 1 milrejsa za każdy miesiąc od czasu, jak się rozpoczęła budowa. Ale zaledwie

połowa płaci, a reszta zobojeźniała i nie poczuwa się do obowiązku. Tu się okazało, kto jest prawdziwy chrześcijanin. Ten sam majster został i nadal, i ma wszystko wykończyć ze swymi tuzemami, oraz z sześciu parafjanami dodawanymi kolejno do pomocy. Wszystek materiał, jak deski, gwoździe, zamki i t. d. ma być parafjalny, za robotę zaś dostanie majster trzy tysiące milrejsów. Składka będzie i nadal taka sama: każdy obywatel ma co miesiąc składać do rady parafjalnej milrejsa. Tacy, którzy nie robili przy dzewie, ani też kolejno przy majstrze, ani gotówką nie pomagali, będą, jak zapowiedział ksiądz proboszcz, wyłączeni z parafji i nie dostaną żadnej posługi z kościoła.

Poszłoby nam łatwiej z budową kościoła, boć chcą przyłożyć się do kosztów Brazyłczycy; ale my nie chcemy od nich żadnych ofiar. Z kościoła ich nie wygnamy, gdy będą się stosownie zachowywali; ale chcemy, żeby to był nasz kościół, żeby Brazyłczykom nie zachciało się w czem przewodzić, jak w parafji „Ryjo-dos-Patos”. Tam Polacy budowali sobie kościółek, ale Brazyłczycy naparli się dołożyć pieniędzy, więc nasi zgodzili się, boć to niby Brazyłczycy są katolicy tak jak i my. Zdawało się, że z tej wspólności nic złego nie wyniknie, a łatwiej pójdzie z budową. I postawili kościółek ładny, nawet murowany, niebardzo duży. Polacy zwykle w każdą niedzielę chodzą do kościoła, więc chociaż tam nie mieli księdza, tylko raz na miesiąc dojeżdżał z sąsiedniej parafji „Agn-Branka”, ale i bez księdza schożili się, i wspólnie śpiewali różaniec. Brazyłczykom zaś było to solą w oku, że Polacy co niedziela przychodzą do kościoła, bo sami bywają w nim najwyżej raz do roku, i to nie na modlitwę schożą się, ale na rozmowę. Przytém taki u nich zwyczaj, że gdy który przychodzi do kościoła, to za nim wszystkie jego psy; a gdyby mu kto ruszył psa w kościele, to wnet by guza dostał, albo i co gorszego, bo oni i w kościele mają za pasem swój „fasan” (nóż duży) i pistolet. W kościele posiadają w kuczki i dalej rozmawiać, a to czy już wszystko na polu posadził; a to że mu tam pies „moren” (zdechł), a był taki dobry do polowania; a to że będą wyścigi konne, bo trzeba wiedzieć, że to ich ulubiona zabawa, i w najgłówniejsze święta ją uzgadają. I tak gadają, co im ślina do gęby przyniesie, a potem każdy wychodzi z kościoła jak drąg, nawet karku nie ugnie przed Majestatem Boskim. Otóż w owej parafji było podobno kilku naszych rodaków, co się wynarodowili i przyjęli obyczaj brazyłski. Gdy razu jednego ogłoszono, że tego a tego dnia przyjedzie ksiądz Polak, i gdy wszyscy nasi zeszli się do kościoła, tamtych kilku przyłączyło się do Brazyłczyków, których zebrała się wielka gromada, i szukali zaczepki, by ich Polacy w kościele o co upomnieli. Jakkż jeden z naszych słysząc śmiechy i drwinki, przysunął się do nich i mówi, że to grzech w kościele rozmawiać i śmiać się, bo kościół jest poświęcony ku czci Pana Boga. A oni na to jednogłośnie: — „O! Polako „buro” (ośle), protestante!” A nasi uważają ten wyraz „protestante” za obelżywy dla siebie. Nie przestając jeszcze na tém zaczęli krzyżeć: wiwat! że to ich kościół, i dalej do bronii! Nasi, rozumie się, nie dcieli bić się w kościele, więc ustąpili i poszli do domu, pełni smutku, bo cóż z głupcami robić? Ale kilku zaraz powzięło zamiar, a potem do nich i reszta przystała, i postawili sobie kościółek mały, drewniany, ale własny. Otóż

wiedząc o tym, nie chcemy, żeby i w naszej parafji Św. Mateusza stało się coś podobnego. Gdybyśmy przyjęli od Brazyńczyków jakikolwiek datek, to oni gotowiby powiedzieć, że sami dla siebie kociół postawili.

Do budowy kościoła zachęcał nas poprzedni proboszcz. Z początku szło ciężko, każdy narzekał na złe czasy. Ale ksiądz nalegał, a w końcu powiedział: — „Jeżeli nie weźmiecie się do budowania kościoła, to ja dalej między wami być nie mogę. I czegoż czekacie? Gdzież wiara wasza się podziała? Przypatrzcie się tej oto kaplicy, w której się Bóg w Przenajświętszym Sakramencie znajduje. Przypatrzcie się, w jakim domu Bóg między wami przebywa. Jak was serce nie boli? Ta kaplica prawie bez dachu, a w ścianach dziury, i każda deska można oderwać. Sam dawno nad tym bolałem, ale dziś i was wzywam: pomóżcie mi boleć nad Panem Jezusem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie. Ta kaplica stoi jakoby pomiędzy wilkami drapieżnymi. I wilk na Boga by się nie rzucił, a tu wszak wiecie, co się stało. Tabernakulum z Przenajświętszym Sakramentem wyjęto z ołtarza i pod stół do zakrystji wzucono. Taką zniewagę w kaplicy tej Bogu wyrządzono. Jakże się Boga nie bojecie? Chcecie trzymać między sobą kapłana, aby wam Jezusa Chrystusa pod postacią chleba na ołtarz sprowadzał, ale miejsca na uczczenie Boga nie macie.” — Dopiero lud słuchać począł, każdy jakoś złagodniał, i zaczęto składać ofiary na budowę domu Bożego. *Jan Puch.*

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Z Włoch. *Wenecja, d. 22.* Starożytną dzwonnice Św. Marka, którą się zawaliła w zeszłym tygodniu, Włosi postanowili odbudować w jej dawnym kształcie. Będzie to kosztowało od 3 do 4 milionów rubli, ale pieniądze na to znajdują, bo ze wszystkich stron Włoch sypią się już składki. Rada miasta Wenecji wyznaczyła na odbudowanie dzwonnicy półmilion franków (około 200 tysięcy rubli), tyleż przysłał z Nowego Jorku w Ameryce zamieszkały tam bankier rodem z Wenecji, Morozini; zarząd weneckiej kasy oszczędności ofiarował 100 tysięcy franków. Ofiar od cudzoziemców postanowiono nie przyjmować, gdyż Włosi chcą, aby droga dla nich pamiątka odbudowana była ich własnym kosztem. Zarząd miasta obawiając się, aby takich wypadków, jak z dzwonnice Św. Marka, nie przytrafiło się więcej, polecił budowniczym zbadać szczegółowo fundamenty wszystkich większych budynków w Wenecji.

— W jednej wiosce w północnej stronie Włoch wielki orzeł porwał trzyletniego chłopczyka i poleciał z nim do gniazda. Ojciec chłopczyka wyszedł gniazdo drapieżnego ptaka, ale znalazł w nim już tylko poszarpane szczątki swojego dziecka.

Z Francji. *Paryż, d. 22.* We Francji były wielkie upały. Podczas parady wojskowej w Paryżu, odbytej 14 lipca, w dniu narodowego święta francuskiego, 600 zgórą ludzi zachorowało od przepalenia głowy na słońcu. Dwóch generałów, dziesięciu oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy ze-

mdlało i spadło z koni; musiano ich odwieźć do szpitala.

Z Niemiec. *Hamburg, d. 22.* Niedaleko od Hamburga na rzece Łabie czyli Elbie wydarzył się w zeszłą niedzielę straszny wypadek. Dnia tego późno wieczorem więcej niż stu hamburczyków, należących do towarzystwa śpiewaków, wracało statkiem „Prymus” z wycieczki zamiejskiej. W drodze spotkali oni płynący wprost na nich inny, znacznie większy statek, „Hanza”, który gwizdawką parową dawał znak, aby statek „Prymus” usunął się mu na bok. Ale sternik „Prymusa” nie zdołał jeszcze skierować statku, gdy „Hanza” uderzyła w niego z taką siłą, że przebiła go na wylot. Od uderzenia pękł jednocześnie na „Prymusie” kociel parowy, i w ciągu paru minut statek ten poszedł na dno. Znajdowało się zaś na nim 190 ludzi, bo oprócz śpiewaków jechali także i inni podróżni. Z liczby tej nie uratowano i połowy; stu kilkunastu ludzi utonęło.

Z Transwalu donoszą, że znaczna część Burów ociąża się dotychczas ze składaniem przysięgi na wierność królowi angielskiemu. Uskarżają się oni, że ich oszukano przed głosowaniem nad zawarciem pokoju; że mówiono im wtedy o daleko lepszych warunkach pokoju, niż były naprawdę. Uwierzyli w to, a teraz żałują. Pieniądze—3 miliony funtów szterlingów (około 30 milionów rubli), —przeznaczone im przez rząd angielski na odbudowanie spalonych podczas wojny zagród i zniszczonego dobytku, uważają Burowie za całkiem niedostateczne; potrzeba — powiadają — z dieścieć razy tyle, aby wyrównać poniesione straty. Nie mogąc jednak teraz występować jawnie przeciw Anglikom, Burowie tym zawzięciej prześladują tych swoich rodaków, którzy pod koniec wojny pełnili służbę szpiegów w wojsku angielskim, albo inaczej pomagali Anglikom. Zdradców tych unikają Burowie obecnie jak zapowietrzonych, a wielu ich wprost zastaszeli.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nadchodzi znowu wiadomości o nieszczęściu w kopalni węgla. W stanie czyli krainie Uta w kopalni, w której pracowało 150 górników, zapalił się skład prochu, używanego do wystzeliania węgla. Od wybuchu zginęło na miejscu 27 górników, a 21 wydobyto ciężko ranionych.

Z Ameryki Południowej. Wojna teraz wre nadobrze i od dość już dawna w Weneceuli. Jest to kraj na północnym brzegu i końcu Ameryki Południowej, 200 zgórą mil długi, a 150 szeroki. Jest tak duży, jak Niemcy razem z Francją. Ale mieszka w nim ludzi mniej niż półtrzecia miliona, zaledwo tylu, co w naszych dwóch lub trzech niewielkich gubernjach. Przy Weneceuli jest wyspa Trynidad, o której wspominaliśmy w zeszłym tygodniu z powodu smolowca. Weneceula łączy się jako rzezpospolita. Na czele rządu stoi prezydent, obierany co cztery lata przez głosowanie narodu. Terazniejszy prezydent Kastro ma przeciwników, którzy mu chcą odebrać władzę i sami rządzić. Dlatego wojna. Nie wiedzie się w niej Kastrze. Niedawno wojsko jego złożone z 3 tysięcy ludzi znowu zostało pobite pod miastem Aragwą. Przeciwnikami prezydenta dowodził Mendoca. Zdobył on w tej bitwie sporo broni i żywności, a część wojska rządowego przeszła na jego stronę. Po bitwie Mendoca ze swoim wojskiem poszedł na zachód, w stronę miasta Karakasu, stolicy Wene-

ceuli, i po drodze obległ miasto nadmorskie Barcelonę.

W tym tygodniu była znowu bitwa na morzu, między okrętami prezydenta wysłanemi na pomoc obleżonemu miastu Barcelonie, a okrętami przeciwników. Ci jeden statek w bitwie tej utracili.

W Mandzurji, między Chinami a Rossją, szerzy się cholera. W mieście Charbinie od 1 do 10 lipca zachorowało 575 osób, a zmarło 322. W mieście Inku do dnia 4 lipca było chorych 643, zmarło 477 osób. Ludzie chorują też w miastach Czikaze, Chajlaze, Mukdenie i po wsiach. Cholera nawiedziła już niektóre oddziały wojska rossyjskiego, stojące w Mandzurji wzdłuż budowanych tam dróg żelaznych.

ZAGADKA.

Nie mam ojca, ani matki;
stworzony zostałem z kości,
w jedną stronę w okrągłości,
w drugą stronę płaski, gładki;
w środku mam oczu dwie pary;
takim młody, jak i stary.

E. O.

Ceny w Warszawie.

	PLACONO		ŻĄDANO	
	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, dnia 24 lipca 1902 r.				
Pszenica (kozec 240 f.)				
" wadliwa . . .				
" pstra i wilg. biała . . .			6 30	6 40
" wyborowa . . .			6 50	6 70
Żyto (kozec 230 f.)				
" wadliwe . . .				
" średnie . . .			5 15	5 25
" wyborowe . . .				
" litewskie . . .				
Jęczmień 2 i 4-męd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni . . .	4 20	4 40		
Groch polny (kozec 260 f.) . . .				
Wyka (kozec 260 f.) . . .				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	2	2 25		
Siano (pud czyli 40 funtów)	40	45		
Słoma (pud czyli 40 funtów)	37	42		

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej
Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.
Pszenica (żądana) od 98 k. do 1 r. 10 kop.
Żyto (placono) od 88 k. do 92 kop.
Owies (placono) od 96 k. do 1 r. 15 kop.
Jęczmień na kasę (żądana) od 84 k. do 95 k.
Gryka (żądana) od 96 kop. do 1 r. — kop.
Kasza jaglana (placono) od 1 r. 15 k. do 1 r. 30 k.
Groch wazelnny (żądana) od 1 r. 35 k. do 1 r. 45 k.
Groch „Wiktorja” (żądana) od 1 r. 50 k. do 1 r. 60 k.

Na targu bydłem placono: za wołu stepowego 83 r. do 132 r., za wołu krajowego — r. do 70 r., za roboczych wołów parę 156 r., za krowę dojną 45 r. do 80 r., za krowę na żeź 28 r. do 45 r., za cielę 4 r. — k. do 11 r. — k., za barany żywe 5 r. — k., za wiepza na wagę żywą po 8 do 9 1/2 kop. funt; za ładnego konia fornalnskiego 80 r. do 120 r., za gorszego 60 r. do 75 r., za liatego — r. do — r.

Ceny w Libawie, 18 lipca.
Żyto 83 kop. za pud. Pšenicy, owsa i jęczmienia w obrocie nie było.

WAPNO na wagony i detalicznie, opakowane w beczkach, CEMENT, gips, BELKI ŻELAZNE, smołę gazową i KARBOLINEUM przeciw gzybowi dzwennemu poleca

ANTONI KRYSIŃSKI, w WARSZAWIE,
ul. Jerozolimska, liczba domu 109, dom własny.
2066—12—8*